

Redakcja: Zawadzka 1. — Admini-
stracja: Piotrkowska 11. — Telefo-
ny: 33-28, 228 i 229.

Redaktor lub jego zastępca oraz
dyrektor wydawnictwa przyjmują
od godziny 1 do 2 po południu.

Cena prenumeraty:
Miesięcznie w Łodzi 3 zł. 20 gr.,
na prowincji 4.50, zagranicą 9.50.
Odnoszenie do domu 40 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia
honorarium uważane są za bezpłat-
ne. Rekopisów zarówno użytych jak
odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 20 groszy.

ECHO

Rok V, № 168, Łódź, Niedziela 7 lipca 1929 r.

Ceny ogłoszeń:

Za wiersz milimetry 5-linowy;
pod tekstem 1 w tekście 40 groszy;
za tekstem 30 groszy; nekrologi i
komunikaty 30 gr; zwyczajne 25 gr.
Za wyraz: drobne 15 groszy; po-
szukiwania pracy 10 groszy; naj-
tańsze ogłoszenie 1.50 zł, dla bez-
robotnych 1 złoty. — Zamiejscowe:
(bez wyjątku) 50 proc., zagraniczne
o 100 procent drożej.

Ogłoszenia 2-kolorowe i na umó-
wionem miejscu 50 proc., 3-koloro-
we 100 proc. droższe. Za termin
druku administracja nie odpowiada.

Szczerość.



Z taką jak ty blondyneczka
Na komieć pojadę światła,
Daję ci słowo honors,
Jakom jest włos L. tata.

Zwleciłabyś Sudan, Timbaktu,
Skąd się czarstonk wywoździ,
Potem wydawczy ci zamęt
Dałbym drapak do Łodzi,

Rom.

W najbliższych dniach

Dr. HERMES USTĄPI.

Miejsce jego zajmie prawdopodobnie szef wydziału celnego dr. Ernst.

Berlin, 7. 7. (Od wł. kor.) —
W prasie berlińskiej w ostat-
nich dniach ukazało się kilka
komunikatów, omawiających
pożliwość podjęcia w tych
dniach rokowań o traktat han-
dlowy polsko - niemiecki.
Wiadomości te ukazały się z
racji pobytu w Berlinie mini-
stra Rauschera.
Jak się dowiadujemy, komu

nikaty te nie odpowiadają rze-
czywistości, gdyż ostatnia pod-
wyżka ceł przez Niemcy unie-
możliwia w najbliższym czasie
podjęcie jakichkolwiek rozmów
na temat traktatu handlowego
polsko - niemieckiego.

POWODY USTĄPIENIA.

Berlin, 7. 7. (Od wł. kor.) —
Okazuje się, że dr. Hermes, któ-
rego zadaniem było uzyskanie w
polsko - niemieckich rokowa-
niach handlowych odpowiedniej
ochrony interesów rolniczych
Niemiec przed konkurencją pol-
ską — ustąpi w najbliższych
dniach ze stanowiska pełnomoc-
nika Niemiec do rokowań o trak-
tat handlowy z Polską.

Powody tego ustąpienia są
następujące: Dr. Hermes zajęty
jest ostatnio coraz bardziej swą
działalnością przywódcy
różnych rolniczych organiza-
cji,

co uniemożliwia mu wyłączne
zajęcie się rokowaniami.
Ponadto niemieckie koła
przemysłowe zażądały wysunię-
cia na pierwszy plan w rokowa-
niach sprawy eksportu
niemieckiej fabrykacji do Polski.
Koła te są zdania, że dotych-
czasowe wyniki rokowań czynią
zadanie sprawiedliwym
żądaniem rolnictwa niemieckiego
i w dziedzinie tej już nic więcej
nie da się uzyskać.

Natomiast ostatnie uchwały
Reichstagu w dziedzinie progra-
mu agrarnego i taryf celnych u-
jemnie podziały na kształto-
wanie się

możliwości wywozu
niemieckiego do Polski.

Wobec tego dalsze rokowa-
nia z Polską powierzone zosta-
ną prawdopodobnie wyższym u-

Obrońcy Ulitza pragną za wszelką cenę odroczyć rozprawę sądową. Świadczenie dwóch lekarzy.

Katowice, 7. 7. (Od wł. kor.)
— W dniu wczorajszym obroń-
cy Ulitza wnieśli prośbę o odro-
czenie wyznaczonego na dzień
23 lipca roku bieżącego

przewodu sądowego
z powodu rzekomej niezdolności
oskarżonego do uczestniczenia
w rozprawie.

Do prośby dołączono świa-
dectwo dwóch lekarzy, stwier-
dzające, że Ulitz po operacji śle-
pej kieszki potrzebuje 6 tygod-
niowej rekonwalescencji.

Sąd uchwalił wysłać komisję

sądowo-lekarską do mieszkania
oskarżonego, ażeby zbadała je-
go stan zdrowia, poczem dopie-
ro zapadnie decyzja co do ewen-
tualnego

odroczenia rozprawy.

Obrońca zdążył tendencyjnie
do odwołania sprawy, o ile się
tylko da, a to w celu sprowadze-
nia ważnego świadka z Brazyl-
ji.

Charakterystyczne jest, że
jeszcze niedawno obrońca adwo-
kat Baj domagał się jak najrych-
lejszego wyznaczenia terminu
a równocześnie w prasie nie-
mieckiej ukazywały się ataki na
sądy polskie o rozmyślne odwo-
łanie sprawy.

Minister angielski Shaw nie przyjedzie

do Warszawy na międ-
zynarodowy kongres
robotników włókienn-
iczych.

Warszawa, 7. 7. (Od wł. kor.)
15 lipca odbędzie się w War-
szawie międzynarodowy kong-
res robotników włókiennic-
zych. Na kongres ten miał przy-
być angielski minister pracy J.
Shaw. W tych dniach przyszło
do Warszawy zawiadomienie że
minister Shaw odmawia
swego przyjazdu
motywując swój krok nawałem
pracy w gabinecie ministerjal-
nym Mac Donalda.

Po sprawdzeniu ustalono, że
żaden papier nie zginął, nato-
miast przypuszczalnie wszyst-
kie zostały

sfotografowane.
Według opinii policji biel-
skiej sprawy włamania pomyli-
li się co do miejsca wyprawy.

Tajemnicze włamanie do biura referatu wojskowego w Bielsku.

Bielsko, 7. 7. (Od wł. kor.) —
Nocy ubiegłej dokonano tajem-
niczego włamania do gmachu sta-
rostwa w Bielsku. W biurze re-
feratu wojskowego

niewykrzyci sprawcy
otworzyli wytrychem szafę, za-
wierającą akta mobilizacyjne.

Tragiczna śmierć dyrektora Banku Polskiego w TARNOWIE.

Skutki katastrofy samochodowej.

Tarnów, 7. 7. (Od wł. kor.) —
W Tarnowie ofiarą wypadku sa-
mochodowego padł dyrektor
Banku Polskiego Ginbert-Stu-
dnicki, który przy wymijaniu fu-
ry ze stoma,

żona i córka dyrektora Studni-
ckiego są ciężko ranne. Dyr.
Studnicki doznał złamań że-
ber, kręgosłupa i prawej nogi
wskutek czego zmarł w kilka
minut po wypadku.

Katastrofa lotnicza pod Lidą. Piloci ciężko ranni.

Lida, 7. 7. — Samolot woj-
skowy 5 pułku lotniczego w Li-
dzie, podczas lotu na ćwicze-
niach na polu obok majątku Hru-
dopol, gm. Dobromysł pow. ba-
ranowickiego, wskutek defektu
motoru,

ulegając częściowemu zdruzgo-
taniu. Lotników wydobyto ze
strzaskanego aparatu poranio-
nych i odstawiono do szpitala.
Samolot został przez władzę
wojskowe odtransportowany ko-
leją do warsztatów lotniczych w
Lidzie.

Posel Lieberman w Piotrkowie gościem d-ra Próchnika.

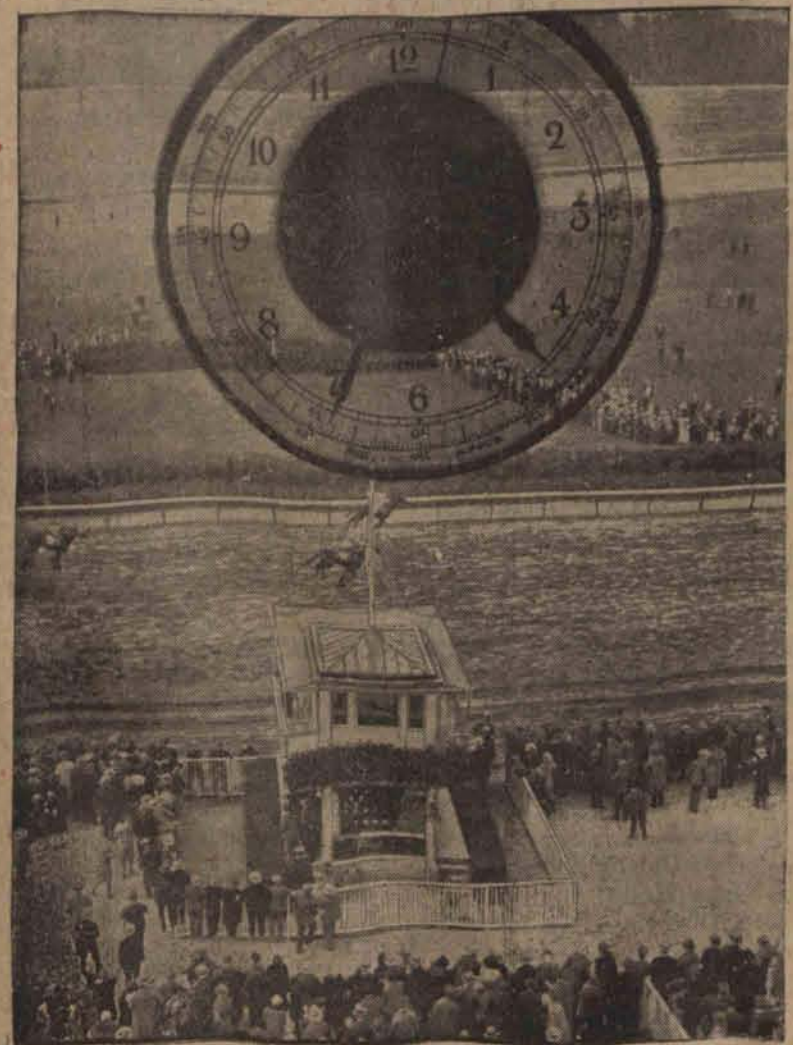
Piotrków, 7. 7. — Wczoraj
pociągiem osobowym, o godzi-
nie 11.10 przed południem przy-
był z Warszawy do Piotrkowa
posel dr. Lieberman,

Trybunałem Stanu.
Pos. Lieberman jest gościem
posła dr. Adama Próchnika,
Próchnika, który zaprosił go
do siebie na letnisko w Sulejo-
wie. Pos. Lieberman zabawi w
Piotrkowie parę dni.

Średnowieczne obyczaje na Węgrzech.



Admirał Horthy, regent Węgier pasuje zasłużonych ofice-
rów na „rvcz w wielkich Węgrach”.



Oryginalne zdjęcie aparatem wyścigowym, w którego polu
mieści się przejrzysta tarcza zegarowa, pozwalająca na tle zdje-
cia z przebiegu gonitwy stwierdzić dokładny czas osiągnięcia
meta.

Sprawa likwidacji zatargu w fabryce „Wojciechów” na dobrej drodze.

Piotrków, 7. 7. — Wczoraj
przybył do Piotrkowa dyrektor
fabryki mebli giętych „Wojcie-
chów” p. Karzewski i odbył
konferencję z Inspektorem Pra-
cy inż. Szulcem.

Jak się dowiadujemy, spra-
wa likwidacji

zatargu z robotnikami
jest na dobrej drodze i fabryka,
która ma wielkie zamówienia
krajowe, a głównie zagraniczne
ruszy w dniach najbliższych.

Dyr. Karzewski w towarzy-
stwie insp. inż. Szulca wyjechał z
Piotrkowa do Kamińska, w
związku z akcją o zlikwidowa-
nie bezrobocia w fabryce.

NAPAD BANDYCKI w śródmieściu.

Patrz str. 2-ga.

Napad bandycki przy ul. Zawadzkiej. Policja prze naprzód — bandyci uciekają. Łupem opryszków padło 130 zegarków. Obława na opryszków wygiełdowskich jeszcze nie zakończona.

Łódź, 7. 7. — W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych ulica Zawadzka zaalarmowana została zuchwałym napadem kilku osobników, którzy za teren swej zbrodniczej działalności obrali sobie mieszkanie **Abraha Horowicza**, zamieszkałego w domu nr. 20.

W mieszkaniu jego, które mieści się na pierwszym piętrze tego domu, w charakterze sublokatorów zamieszkuje **Józef Neihaus**, jubiler oraz aktor teatru żydowskiego Ryków.

Wczoraj, gdy właściciel mieszkania Horowicz bawił na letnisku pod Głownem, a Ryków wyruszył na miasto, w mieszkaniu pozostał sam Neihaus.

Około godz. 9 wieczór ktoś zapukał do drzwi, Neihaus nie przeczuwając nic złego, drzwi otworzył.

Nagle wtargnęło kilku zamaskowanych osobników, którzy pod groźbą śmierci zażądali wydania kluczy z kasy ogniotrwałej.

Mimo takiego ostrzeżenia Neihaus wszczął alarm.

Wówczas jeden z osobników ugodził go jakimś tempem narzędziem w twarz, tak, że Neihaus zalany krwią padł nieprzytomny na ziemię. To wystarczyło bandytom, aby z kieszeni jego wyjąć klucze i otworzyć kasę ogniotrwałą, skąd wyjęli 130 zegarków nikielowych, a nie znalazłszy gotówki ulotnili się.

W chwili po napadzie do mieszkania wszedł drugi sublokator Ryków, który widząc Neihausa we krwi zaalarmował policję.

Na miejsce przybył natychmiast kierownik wydziału śledczego nadkomisarz Weyer, kierownik I brygady Kołodziejki i kierownik IV komisariatu.

Już na samym wstępie wdrożonego dochodzenia okazało się iż od kilku dni do mieszkania Horowicza przychodzili jacyś osobnicy, którzy pytali o właści ciela. Twierdzili oni, że muszą się z nim porachować, ponieważ doprowadził ich do ruiny przez

skupywanie ich rzeczy na licytacjach.

Jak widać osobnicy nosili się z zamiarem odebrania przemocą swych rzeczy i w tym celu przychodzili.

Śledztwo w tej sprawie w toku. Policja jest na tropie. (t)

Łódź, 7. 7. — Ludność wsi Wygiełdów powiatu łaskiego do tąd żyje jeszcze pod wrażeniem zuchwałego napadu szajki bandyckiej na plebanję i z wielką

niecierpliwością czeka na wynik obławy.

Nie jest to jednak takie łatwe, jakby się zdawało.

Obława to rzecz niesłychanie trudna i ciężka, a tem bardziej w tych warunkach, gdy bandyci znając świetnie teren i posiadając w wielu miejscach kamratów — uciekają, zacierając za sobą wszelkie ślady.

Dziś sytuacja całkiem się zmieniła. Bandyci opuścili teren województwa łódzkiego zdołali się przedrzeć poprzez gęste lasy krzeszowski na Śląsk i tu prą ku

granicy niemieckiej.

Rozstawione wszędzie posterunki pilnie strzegą granicy i nie dopuszczają zapewne do przedostania się zbirów na stronę nie-

Uczenica 7 klasy utonąła w stawie Służącą uratowano.

Piotrków, 7. 7. — W majątku Bujnice pp. Czesławostwa Turoboyskich zdarzył się straszny wypadek tragicznej śmierci jedynej córki właścicieli tego majątku. Oto wczoraj już blisko 18-letnia córka pp. T., przybywszy z Warszawy do domu rodziców na wakacje, poszła pod wiecór w towarzystwie służącej do stawu wykopać się. Znalazszy się zdalek od brzoju, poczęła z niewiadomej przyczyny tonąć. Już było ciemno; na krzyki tonących pośpieszyła matka i ludzie ze dworu i wyciągnęli służącą, którą, aczkolwiek z wielkim trudem przywrócono do przytomności. Córke pp. Tu roboyskich, niestety, odnaleziono dopiero w kilkanaście minut później

Jej utwory literackie, mimo tak młodego wieku autorki, — zwracały uwagę fachowców, którzy nie szczędzili słów rzetelnego uznania dla prawdziwego talentu i polotu.

jest inaczej.

W dwa dni po uchwale Rady Miejskiej na rogach tej ulicy zostały wywieszone nowiutkie tabliczki kawowego koloru z tą samą nazwą, a więc o brzmieniu **u. Zielona**.

I teraz niewiadomo, czy jest to w dalszym ciągu ulica Zielona czy Zielna?

Rada Miejska swoje, a Magistrat także swoje.

Czem to tłumaczyć?

ciężką, gdzie niewątpliwie uszli by sprawiedliwości.

Obława ta pod kierunkiem podinspektora Noska, w której udział bierze również policja śląska zakrojona jest na bardzo szeroką skalę.

Policja wszystko czyni, aby bandę dostać w swe ręce. Jak dotąd mimo największych wysiłków nie udało im się zatrzymać bandytów, choć są wciąż na ich śladzie.

Jak długo potrwa ten pościg i jaki rezultat przyniesie — nie wiadomo. (x)

Więc jak: Zielona czy Zielna? Tajemnice kawowych tabliczek.

Łódź, 7. 7. — Jak wiadomo na mocy uchwały Rady Miejskiej m. Łodzi szereg ulic w naszym mieście o jednobrzmiącej nazwie zostało przemianowanych.

Ten sam los spotkał ul. Zieloną na Balutach, którą przemianowano na ulicę Zielną.

Wobec takiego obrotu sprawy zdawaćby się mogło, że kwestja zmiany nazwy tej ulicy jest przypieczętowana. A jednak...

ca którego na osoby, posiadające bilety peronowe, a zajmujące miejsca w wagonach — nakładane będą na wszystkich dworcach, a więc i łódzkich mandaty karne w wysokości pięciu złotych.

To wreszcie odstraszy może łodźian od zapuszczania się niepotrzebnie do wagonów kolejowych. (y)

Murarz runął z II piętra na ziemię. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

Łódź, 7. 7. — Wczoraj ulica Narutowicza była widowiskiem mroźnego krew w żyłach wypadku.

W domu nr. 64 dokonywano remontu budynku frontowego. Przy pracy tej między innymi zatrudniony był 25-letni

czek z rusztowania spadł na bruk.

Okrzyk zgrozy wyrwał się a ust mimowolnych świadków.

Nieszczęśliwy leżał na ziemi w kałuży krwi, nie dając oznak życia.

Wezwany lekarz pogotowia po udzieleniu robotnikowi doraźnej pomocy przewiózł go do szpitala małż. Poznańskich w stanie ciężkim.

BURZA NAD ŁODZIĄ. Przygnał ją wiatr z Warszawy.

Łódź, 7. 7. — Wczoraj około godz. 11 nad miastem rozszalała wielka burza przeplatana silnymi błyskawicami i grzmotami.

Burza nadciągnęła od strony Warszawy niosąc z sobą ulewny deszcz. Burza trwała do godziny 1 w nocy. (x)

Zgon ks. sen. Jana Albrechta.

W dniu wczorajszym zmarł w Warszawie znany działacz na polu pracy kościelnej i społecznej, poseł pierwszego Sejmu i senator drugiego, rektor kościoła św. Marcina, ks. Jan Albrecht.

Działalność jego w Łodzi rozpoczęła się w roku 1905. Ś. p.

ks. Jan Albrecht założył fundamenty i zbudował „Dom Ludowy” przy ul. Przejazd, prócz tego był jednym z pionierów spółdzielni spożywczej w Łodzi.

W Zmarłym ruch chrześcijańsko-robotniczy tracił nieodżałowanego kierownika i opiekuna.

Nagromadzone gazy w studni zadusiły dwóch robotników.

Wilno, 7. 7. — Wczoraj o godzinie 15-ej kotlarz Kunica Fajfel, lat 18, mieszkający Słonima w czasie naprawy kotłów w smolarni Grajwera Józefa w Leśnej gm. Nowa Mysz pow. baranowickiego, celem stwierdzenia stanu pompy i ewentualnej jej naprawy, został opuszczony do studni betonowej, głębokości 19 metrów. Po częściowym obejrzeniu stanu pompy, Kunica dał alarmujący sygnał, aby go ciągnięto do góry, co też niebawem uczyniono. Niestety Kunica wskutek nagromadzonych gazów w studni stracił przytomność, wpadł do wody i utonął.

ny wypadek, w okamgnieniu pędził tonącemu z pomocą, opuszczając się

wgłąb studni.

I ten jednak uległ identycznemu wypadkowi, dzięki jednak b. energicznej akcji ratunkowej udało się go wydobyć. Przy pomocy specjalnych zabiegów przyprowadzono go do tycia i w stanie nie budzącym obaw odstawiono do domu. Zwłoki Kunicy wydobyto z dna studni przy zastosowaniu

Ze świata stalowych bicepsów. Pooshoff wyzwał na pojedynek Czarną Maskę. Druga porażka poznańczyka.

Wczoraj po raz pierwszy złożyli nam w redakcji wizytę atleci z Pooschoffem na czele w sprawie zamieszczonego wywiadu z „Maską” - Janickim z Poznania w którym oświadczył on że przy był do Łodzi, by pomścić śmierć przyjaciela swego w walce z Pooschoffem w Niemczech. Pooschoff oświadczył nam, że opowiadanie Maski jest wyssane z palca i że wogóle w czasie swojej kariery zapaśniczej nie miał podobnego wypadku i nelsonami nigdy nie operuje z powodu zbyt krótkich rąk.

Na zwróconą Pooschoffowi uwagę przez nas, czemu nie uważa przez nas, czemu na oświadczenie Maski nie reaguje, oświadczył on, że wyzwał go nie związkowym sprawę załatwić honorowo nie może, albowiem Maskę nie jest zrzeszony. Wczoraj mimo ulewnego de-

szczy cyrk był przepelniony.

Wyniki walk osiągnięto następujące:

Kaisch — Stibor nieostrygnięta.

Maska — Ferestanow. Zwyciężył w 7 min. cuplesem Ferestanow Czarna maska opuścił Łódź.

Pooschoff — Petrowicz. Petrowicz zastąpił chorego Bryła, jednak w odwetowej walce do rezultatu uległ po 23 min. herku lesowi żydowskiemu na paradzie z odwrotnego pasa.

Szteker — Wajnura. Miętny Szteker w 14 min. rozciągnął świetnego technika na dywanio.

Dziś walczą:

Keller — Plikutis z Litwy

Szteker — Ferestanow.

Petrowicz — Kaisch.

Orlow — Kornatz.

Ostatnie dwie walki decydująca.

Przy otyłości, artretyzmie i chorobie cukrowej naturalna woda gorzka Franciszka-Józefa wzmacnia czynność żołądka i kłosek oraz ułatwia trawienie. Badacze chorób przemiany materii stwierdzają świetne wyniki, otrzymane przy stosowaniu wody Franciszka-Józefa. Żądać w aptekach.

Lekarz dentysta
A. Szmukler
Główna 47
powrócił.

Z biletem peronowym stój na peronie, a nie wchodź do przedziałów.

Łódź, 7. 7. — Tak już jest u nas, że osoby wykupujące bilety peronowe zajmują miejsca w wagonach kolejowych stwarzając t. zw. „sztuczny tłok” — uniemożliwiając tem w czasie przepelnienia wagonów zajęcia miejsca osobom istotnie wybierającym się w podróż.

W związku z tem władze kolejowe wydały zarządzenie, mo-

mandaty karne w wysokości pięciu złotych.

To wreszcie odstraszy może łodźian od zapuszczania się niepotrzebnie do wagonów kolejowych. (y)

5 osób zatrulo się nieświeżym mięsem. Trucizna w jacie.

Łódź, 7. 7. — Wczoraj około godz. 8 wieczorem mieszkańcy domu przy Wodnym Rynku nr. 14 zaalarmowani zostali przerażającymi jękami, jakie wydobywały się z mieszkania lokatora **Joska Morawieckiego**.

Po wtargnięciu do mieszkania oczom lokatorów przedstawił się straszny widok.

Na podłodze widać się w straszliwych bólach leżał właściciel mieszkania 53-letni Jasek Morawiecki, jego żona 33-letnia Sara Rets oraz troje jego dzieci, a mianowicie 17-letnia Róża, 9-letni Kiwa i 6-letnia Mania.

Jak się okazało Morawiecki wraz ze swą rodziną zatruli się obiadem.

Zawezwany lekarz stwierdził zatrucie **nieświeżym mięsem** i zastosował wypompowanie żołądków.

Stan rodziny Morawieckich jest ciężki.

Jak zdołano ustalić, żona Morawieckiego zatrute mięso zakuła jeszcze w piątek w jednej z miejscowych jatek.

Ponieważ istnieją poszlaki, iż w jacie tej znajduje się więcej niż ilość tego mięsa, policja w sprawie tej wszczęła dochodzenie celem pociągnięcia do odpowiedzialności właściciela.

Wypadek ten wywołał silne oburzenie wśród mieszkańców całej dzielnicy.

Od jutra 1350 łopat i kilofów będzie ryło ziemię pod kanalizację.

Łódź, 7. 7. — Przed dwoma tygodniami na konferencji, jaką odbył z p. wojewodą Jaszczółtem wiceprezydent miasta dr. Wieliński w sprawie krótkoterminowej pożyczki rządowej w wysokości 1 miliona złotych na zasilenie funduszu miasta, stanął warunek, iż z chwilą otrzymania pożyczki tej Magistrat zatrudni dodatkowo jeszcze trzystu robotników przy robotach kanalizacyjnych.

Robotnicy ci, rekrutujący się przeważnie z osób zatrudnio-

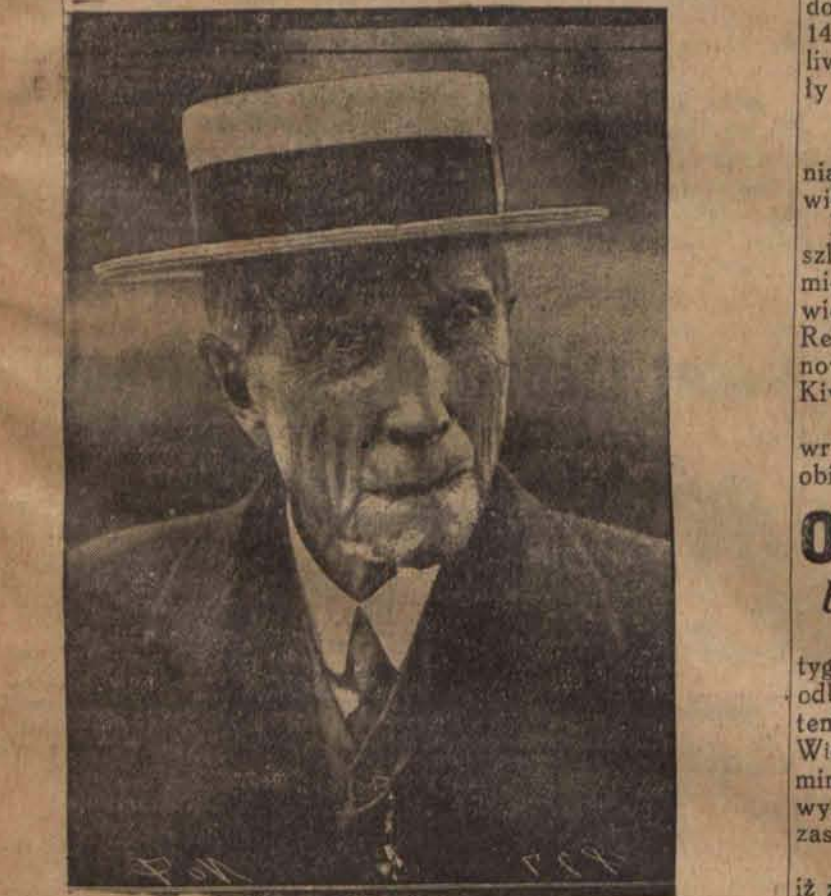
nych już uprzednio przy kanalizacji podejmą pracę już w poniedziałek na dotychczasowych warunkach, t. zn.

na dwie zmiany.

Wszyscy przydzieleni zostali na trzeci odcinek, to znaczy na ulice: Składową, Kilińskiego, Kolejową, Narutowicza do Zagajnikowej i w obręb Kolei Fabrycznej.

W ten to sposób liczba zatrudnionych robotników przy budowie kanalizacji wzrośnie od poniedziałku do 1350 osób. (x)

Rockefeller skończył 90 lat.



Znany miliardery amerykański **John D. Rockefeller**, który swą karierę rozpoczął od roznoszenia gazet, obchodził 90 rocznicę urodzin. (ip)

Ogniste rumaki na starcie. Drugi dzień wyścigów konnych.

Początek o godz. 3-ej po poł.

Gonitwa I. Nagr. 1200 zł. dla 3 l. i st.
Dyst. 2100 mtr.: 1) Bona-Dea, kl. S. Starzeckiego, 2) Tamerlan, og. st. „Jacentów”, 3) Balsamina, kl. A. hr. Morstina, 4) Ekstaza, kl. Cichowskiego, 5) Boruta, og. H. ks. Lubomirskiego.

Gonitwa II. Nagr. 1800 zł. dla 3 l. i st.
Dyst. 2100 mtr.: 1) Dollar, og. W. Zakrzewskiego, 2) Edynburg, og. Bronikowski, 3) Gran, og. K. Plisowskiego, 4) Guardi, og. K. Hessena, 5) Bebuś, og. gro na ofic. 27 p. ul.

Gonitwa III. Nagr. 1600 zł. Płoty.
Dyst. 2400 mtr.: 1) Japonka, kl. W. Daszewskiego, 2) Le Merlot, og. B. Szejcera, 3) Tedy Siedy, og. W. Laszcza, 4) Amor, og. grona ofic. i p. ul. Krech.

Gonitwa IV. Nagr. 4000 zł. dla 3 l. i st.
Dyst. 1600 mtr.: 1) Allier, og. Andersa, 2) Gran, og. K. Plisowskiego, 3) Ibanecz, og. st. „Ktery Szepletów”.

Gonitwa V. Nagr. 1500 zł. dla 3 l. i st.
Dyst. 1300 mtr.: 1) Radlock, og. W. Daszewskiego, 2) Dzik, og. K. Dzierzbickiego, 3) Effigie Royale, kl. B. Szejcera, 4) Edynburg, og. Bronikowski, 5) Haza, 6) Ammon, st. „Lubicz”, 7) Maur, og. st. „Ktery Szepletów”, 8) Moja Miła, kl. gr. ofic. i p. szwol.

Gonitwa VI. Nagr. 4000 zł. dla 3 l. i st.
Przeszkody. Dyst. 3200 mtr.: 1) Dola, kl. Tuńskiego, 2) Klarika, N. N., 3) Tuhaj, Bel. og. bar. Kronenberga, 4) Błanka, k-

Gonitwa VII. Nagr. 1300 zł. dla 3 l. i st.
Dyst. 1600 mtr.: 1) Radlock, og. W. Daszewskiego, 2) Zygfryd, og. W. Zakrzewskiego, 3) Effigie Royale, kl. B. Szejcera, 4) Hara N. N., 5) Guzohan N. N., 6) Umizg, og. T. Falewicz, 7) Fantomas, og. H. ks. Lubomirskiego, 8) Aino, N. N., 9) Maur, og. st. „Ktery Szepletów”.

Nasi faworyci.
I. Tamerlan — Boruta, II. Dollar — Guardi, III. Amor — Le Merlot, IV. Ibanecz, V. Haza, Dzik, Moja Miła, VI. Boston, Tuhaj Bej, Błanka, VII. Fantomas, Zygfryd, Maur.

Wypadek ten wywołał silne oburzenie wśród mieszkańców całej dzielnicy.

GLUPOTA CZY METODA?

Król dziwaków.

Pisaliśmy już kilkakrotnie o rozmaitych dziwactwach krewnych amerykańskich. Niemal każdy z nich ma jakiegoś „bziaka”, który mu nadaje

Należy dodać, iż w pałacu Vilke'a oraz w jego biurze obowiązuje personel i służba również strój bardzo skąpy. Jeżeli ktoś nie chce się na to zgodzić,

otrzymuje natychmiastową dymisję. Jeżeli Vilke jest warjatem, to w tej warjacji jest niewątpliwie metoda.

Podczas pływania potrząśnij głową!

Rewolucja w amerykańskim światku sportowym.

Amerykański uniwersytet Stanu Pensylwania zorganizował w Filadelfii specjalny Instytut badań, w którym poddane są obserwacji różne sposoby

pływania zwierząt ssących. Badania te prowadzi profesor Zygfryd Naphtali wraz z doktorem Salomonem Baruchsonem.

Celem tych badań jest ulepszenie sposobów

pływania człowieka.

Zasada ta jest dość oryginalna, ale pozbawiona realnej podstawy. Dotychczas w sztuce pływania człowiek brał pod uwagę zachowanie się w wodzie żab i ryb. W Filadelfii powiedziano sobie, że kryterium to dla człowieka jest nierealne, że raczej trzeba wziąć pod uwagę, jak bliższe nam ssaki radzą sobie w wodzie i do nich dostosować naszą sztukę pływania.

Wzięto też pod obserwację okazy ssaków różnych gatunków. Wszystkie poruszenia w wodzie każdej części ciała obserwowanych zwierząt są dokładnie rejestrowane za pomocą specjalnych automatycznych aparatów tak, że mogą być

z całą ścisłością oddane.

Najcenniejsze rezultaty osiągnięto z obserwacji najlepiej czło-wiekowi znanego domowego zwierzęcia: wołu i krowy. Naukowo dowiedziono jest, że najważniejszą rolę w pływaniu krowy odgrywa poruszenie jej głowy. Wśląd za tem idą odpowiednie poruszenia systemu kręgowego.

Poddane są też obserwacji słonie i nosorożce w specjalnym bardzo głębokim basenie, w którym kolosy te nie mogą dosięgnąć nogami dna. Zwierzęta wzięte są z ogrodów zoologicznych w Filadelfii, New Yorku, San-Francisco i New Orleansu.

W amerykańskim sporcie pływania już

nastąpiła rewolucja.

W Filadelfii utworzono już specjalny klub pływacki, naśladowcy pływania krów za pomocą poruszania głową i dający do wytworzenia nowego stylu w pływaniu. Pociągnęło to już trzy życia młodych ludzi, którzy zbyt energicznie rzucając głową nadwyreżyli sobie mięśnie szyi. Do klubu przyjmują tylko członków po specjalnym zbadaniu przez lekarza stany szyi.

Dalsze badania filadelfijskiego instytutu w toku.

Dr. med.

Niewiażski

przeprowadził się na ul. Andrzeja 5
Tel. 59-40.

Choroby skórne, weneryczne
i moczopłciowe.

Naświetlanie lampą kwarcową.
Przyjmuje od 8-10 rano i od 5-9 wiecz.
W niedziele i święta od 9 do 12 w por.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

ta komunikację w mieście, przedstawiona zostanie Urzędowi Wojewódzkiemu, jak również i Ministerstwu Komunikacji.

Czy i jak dalece władze zatwierdzą nowy projekt Magistratu m. Łodzi — pokaże najbliższy okres czasu.

(Stef.)

Zamiast wiaduktu kolejowego przy ulicy Wysokiej — rozszerzenie tunelu dla pieszych.

Niezrealizowana obietnica ministra Kühna.

Kiedy Łódź doczeka się spełnienia swoich postulatów komunikacyjnych?

Chyba żadne z miast nie jest tak traktowane po macoszemu przez władze centralne, jak licząca 600.000 mieszkańców Łódź, jeden z głównych ośrodków przemysłowych w Państwie.

Z mroków szeregu nieprzychylnie potraktowanych przez władze centralne spraw, do których należą również

budowa dworca towarowego na Polesiu Widzewskim, pozabawienie Łodzi komunikacji lotniczej, omińnięcia miasta w no-wym rozkładzie jazdy i t. d. i t. d. — wyłania się obecnie nowa sprawa, absorbująca Łódź od sześciu z górą lat, a mianowicie wybudowanie wiaduktu kolejowego łączącego północną część miasta z południową.

Dziś, kiedy Łódź rozwija się — jak ktoś powiedział — w ście amerykańskim tempie, kiedy mowa jest o regulacji miasta przez gigantyczne wprost posunięcia — dziś — powtarzamy — północna część miasta odcięta jest jakoby od części południowej, a to na skutek braku należytego wiaduktu, umożliwiającego zarówno dogodny ruch kołowy, jak i pieszy.

Dotąd istnieje na ulicy Tramwajowej przejście w kierunku ul. Wysokiej, łączące północ z południem, lecz jak ono wygląda?

Zwykle przebiega pod plantem kolejowym, wąskie

ciemne, a nadewszystko tak niskie, że człowiek, chcąc tędy się przedostać, musi nieomal na czworakach chodzić.

W takich to warunkach żyje przemysłowa Łódź.

Od sześciu już lat, rok rocznie przy debatach budżetowych — dużo mówi się na temat wiaduktu, lecz napróżno. Ministerstwo Komunikacji, które uwzględniło się widocznie na Łódź, mimo ciągłych konferencji, sprawy nie doprowadza do końca.

Po ustaleniu, że wybudowanie tego wiaduktu wyniesie 1 milion 450 tysięcy złotych — przybył do Łodzi w swoim czasie Minister Komunikacji p. Kühn, który, zapoznawszy się z okropnymi warunkami komunikacyjnymi miasta, orzekł, że wiadukt taki istotnie

jest nam niezbędny i oświadczył, że Ministerstwo jest w stanie na cel ten wyasyg-

nować 400 tysięcy złotych, resztę zaś pokryć będzie musiał samorząd.

gdzie omawiano techniczną stronę budowy wiaduktu. Okazało się wtedy, jak wyżej wspomnieliśmy, że Ministerstwo

zaniechało budowy wiaduktu, a zamierza rozszerzyć tylko dotychczasowe przejście łączące ulicę Tramwajową z ulicą Wysoką.

Oczywiście, że przedstawiciele samorządu łódzkiego zaprotestowali przeciwko takiemu stawianiu kwestji i ponowili swe pierwotne oświadczenie, wychodząc z założenia, że na przyszły rok pieniądze się znajdą i wówczas roboty ministerstwa byłby zburzone, a 400 tysięcy złotych obrócone w niwecz.

A teraz pytanie skąd Magistrat weźmie pieniądze na wybudowanie wiaduktu, skoro kosztuje jego wybudowanie 1.450.000 złotych, a Ministerstwo Komunikacji daje tylko 400 tysięcy złotych.

Otóż ta sprawa była tematem długich obrad Magistratu m. Łodzi.

Magistrat opierając się na art. 31 ustawy o finansach komunalnych oraz na art. 174 ustawy budowlanej zwrócił się do władz nadzorczych o zatwierdzenie w tej sprawie planu samorządu, któryby szedł w kierunku wprowadzenia opłat od adjectentów to znaczy, że właściciele nieruchomości, przedsiębiorcy handlowi i przemysłowcy, a przedewszystkiem Kolej Elektryczna Łódzka, która to adjectenci z tytułu wybudowania wiaduktu mieć będą

w przyszłości wielkie korzyści — winni pokryć

część kosztów

tego wiaduktu.

Magistrat wyszedł z założenia, że wobec wielkich korzyści na przyszłość, należy stworzyć wspólnotę interesów władz kolejowych, samorządu i adjectentów.

W praktyce wyglądałoby to w ten sposób, że Ministerstwo dałoby 400 tysięcy zł., Magistrat 200 tysięcy zł., resztę zaś 800 tysięcy podzielonyby pomiędzy adjectentami, którzy część swą wpłaciliby albo jednorazowo, albo też ratami.

Nowa ta koncepcja Magistratu, który całą siłą prze ku ryblemu wybudowaniu wiaduktu, umożliwiającego należy-

Chrzcziny w basenie.



Anglia jest eldoradem sekt religijnych. Na każdym rogu ulicy widzi się przygodnego kaznodzieja, który werbuje wyznawców do swej sekty. Na ilustracji: chrzcziny dorosłych w basenie parku Clatham w Londynie, którym przyglądają się tysiące ludzi.

W odpowiedzi na to Magistrat oświadczył, iż wobec krytycznej sytuacji finansowej nie jest w stanie w tej chwili wziąć na siebie tak kolosalnego zadania, ale niezależnie od tego Ministerstwo winno przystąpić do wybudowania części wiaduktu narazie, a mianowicie przejścia dla pieszych.

Oświadczenie to władze kolejowe interpretowały po swojemu i tłumacząc sobie, że Magistrat zrezygnował z wybudowania wiaduktu, a ma na uwadze tylko rozszerzenie istnieją-

wał plany i obliczenia tylko w tym zakresie, przyczem ustalono, że koszty wyniosą zaofiarowane przez Ministerstwo 400 tysięcy złotych.

Według planu inżynierów ministerjalnych przejście to miało wynosić zaledwie cztery metry szerokości i 2,5 metra wysokości.

Niesłychana ta interpretacja oświadczenia Magistratu m. Łodzi — wyszła na jaw na ostatnim posiedzeniu w dyrekcji kolejowej, w którym udział brali przedstawiciele samorządu i

piętno swoistej oryginalności.

Trudno określić, skąd owe dziwactwa się rodzą. Być może, że ludzie ci jako niezmiernie bogaci, nie mają potrzeby zbyt skrupulatnie liczyć się z opinią publiczną i pozwalają sobie na nową swobodę, która innych ludzi naraziłaby na śmieszność i na wyrzucenia poza ramy społeczeństwa. Być może również, że polują oni w ten sposób na sensację i chcą zwrócić na siebie uwagę. Nie mamy zamiaru tej sprawy tutaj rozstrzygać.

Chcemy tylko przedstawić charakterystykę i czyni człowieka, które w tej krainie rekordów słusnie jest nazywany rekordowym dziwakiem. Jest nim milioner bostoński Jan Ksawery Vilke, 42-letni bezdzietny wdowiec, właściciel całego szeregu ogromnych i na isticie amerykańską skalę obliczonych przedsięwziętych przemysłowych.

Vilke jest gorącym wielbicielem filozofa francuskiego Rousseau'a i stara się zrealizować w życiu jego

ideal powrotu do natury.

Czyni to jednak w sposób przesadny i nader dziwaczny. Jest on przekonany, że większość chorób i dolegliwości ludzkich pochodzi stąd, że człowiek odbiega od swego pierwotnego stanu i nosi ubranie. Zdaniem Vilkego nawet w najostrożniejszych warunkach klimatycznych odzież powinna być stosunkowo lekka, a najlepiej — o ile to możliwe — zupełnie się bez niej obywać.

Te poglądy wprowadza Vilke sam w życie i stara się odwieść propagandą innych również nakłaniać do ich przyjmowania i stosowania. Oczywiście z tego powodu wielokrotnie popadał w konflikt

z opinia publiczną i władzami.

Oto bowiem Vilke swój kult nagości stosuje nie tylko w zaciszu domowym, ale nawet na ulicy, pojawiając się w jasny dzień w odzieży zupełnie niewystarczającej. Można sobie wyobrazić ogólną konsternację, gdy Vilke zjawił się np. na ulicy w stroju, składającym się z kapelusza, laski, sandałów i wazlutkiej przepaski na biodrach.

Powrócił Dr. JÓZEF LUBICZ

ORTOPEDA.
Specjalista chorób kości, stawów i zniekształceń kręgosłupa i kończyn
Własna pracownia wszelkich aparatów ortopedycznych.
Jdańska 28 tel. 41-46. Przyjm. od 5-7

JULES RENARD. PANNA OLIMPJA.

Monotonna byłaby powieść prowincjonalna, osnuta na dziejach życia panny Olimpji Bordeau, które niczem nie jest urozmaicone; panna Olimpja bowiem żyje dla innych; dni jej upływają jeden za drugim na poświęcaniu się w imię dobra swych bliźnich.

Jest, odkąd ją pamiętam starą panną i przed dziesięciu laty wyglądała jak teraz; za lat dziesięć nie zmieniła się prawie dopodobnie. Zakonserwowała się bowiem dobrze. Mogła być wyśmienitą żoną, przed laty gdy by brat jej nie był stracił posagu jej w handlu. Mimo to Kocha go bardzo.

Poświęca się teraz swej zręczności — przez godzinę również — matce. Obie utrzymują się z tego wyłącznie, co Olimpja zapracuje, a stara panna na urzędzie się w ten sposób, że zarabia jak najmniej.

Zrezygnowała z figy, ma sławę utalentowanej hafciarzki prowincjonalnej, lecz nie umie jej wykorzystywać. Pewna życzliwa pannie Olimpji dama przynosiła

jej serwetkę do wyhaftowania.

— Pani będzie laskawa wybrać wzór — mówi Olimpja.

Dama, nie znająca się na tem wybiera dla swej serwetki małej wartości haft skomplikowany i kosztowny. Olimpja nie zwracając jej na to uwagi haftuje i żąda ceny odpowiednią do ceny serwetki.

— Jakże mogę kazać płacić piętnaście franków za haft na serwetce wartości trzydzieści sous? — mówi. — Ta dama mogłaby się słusnie dziwić.

— Trzeba było, panno Olimpjo wytłumaczyć jej, że wybrała haft zbyt drogi.

— Nie mam śmiałości — odpowiada Olimpja — martwię osobę, okazującą mi życzliwość.

Wpada na pomysł udzielenia dziewczynkom w mieście lekcji zycia po pięć sous za godzinę.

— To nie drogo — robię uwagę.

— Dość drogo — twierdzi panna Olimpja — ale mogą zostawać dwie godziny, jeśli zechcą.

— Za tę samą cenę?

— Ależ tak, skoro już przyszyły!

Pewnego dnia pochwaliła mi się, że pani Gervais, żona doktora powierzyła jej wyprawę swej córki.

— Wychodzi zamaż? — dziwiłam się.

— Ach, nie! Ma czternaście lat dopiero.

— I pani robi już wyprawę dla niej?

— Tak. Za cztery lub pięć lat wyjdzie przecież zamaż. A dla mnie to wygodnie. Pracuję przy wyprawie, kiedy mi się podoba. Jednego tygodnia haftuje koszule, następnego chusteczki. Pani Gervais nie żąda pośpiechu ode mnie.

— Czyż taka dobra?

— Oczywiście. Mogłaby robić wyprawę w Paryżu przed samym ślubem.

— Kosztowałaby ją o wiele drożej.

— Bogata.

— I skąpa. Jestem pewna, że marnie pannie Olimpji płaci.

— Nigdy nie odmawia mi, kiedy potrzebuję pieniędzy. Liczymy się.

— Pani z pewnością nie liczy.

— Bardzo proszę nie obma-

wiać pani Gervais, która mi dała tę robotę z litości.

Niemal wszystkie te panie mają sobie za punkt honoru obdarzać pannę Olimpję rzeczami, których już same nie noszą. Panna Olimpja przyjmuje wszystko ze łzami w oczach. Nigdy jej nie zbywa na podniętych spodnicach i mogłaby codzień wychodzić na ulicę w innej nieświeższej bluzce. Znajduje zawsze czas dla dziękczynnych wizyt i idąc do swych dobrodziejek jest na tyle subtelna, że wkłada starzynek od nich otrzymaną i nie ogranicza się na słowie „dziękuję”, lecz przynosi z sobą ponadto jakiś drobiazg, kawaleczek koronki naprzykład, za który zapłaciła wysiłkiem swych oczu tylko...

Pozwala sobie na odpocznęnek czasami i wówczas zajmuje się swoim ogródkiem wielkości... serwetki, z którego zbiera miseczkę poziomek od czasu do czasu.

Wszyscy w tej małej miejscinie, damy nawet wyzyskują ce ja, wystawiają cnoty panny Olimpji. Jej matka jedynie, pani Bordeau zdaje się o nich nie wiedzieć. Olimpja wzmówła w nią, że udało jej się ocalić pod-

czas bankructwa brata część swego posagu, która wystarcza im na życie. Pani Bordeau wierzy temu chętnie i jest szczęśliwa. Niczem się nie zajmuje. Ma swoją egzemę, którą drapie.

Panna Olimpja oszukuje ją, bez trudu kryjąc przed nią ich oplakane położenie. Dzień w dzień o godzinie czwartej na nogach, niepewnia matkę, że wstaje o szóstej. Nie poświęca tych dwóch godzin gospodarstwu z obawą, aby matka się nie spostrzegła. Szyje więc haftując, pozwala sobie jednym słowem na takie roboty tylko które nie robią hałasu.

O godzinie szóstej słyszy głos pani Bordeau, budzącej się.

— Olimpjo, czy nie pora wstawać?

Panna Olimpja nie odpowiada.

— Wstawaj, moja córko — nalega pani Bordeau — spóźnisz się na mszę świętą.

Wówczas Olimpja odpowiada, jak człowiek z trudem rozstający się z łóżkiem:

— Dobrze mam. Już, już!

— O której położyłaś się

wczoraj wieczorem, córko?

— Jak zwykle mam: o dziewiętej.

— Ach, leniuszku! — mówi pani Bordeau pobłażliwie.

Jakże zgadnie, że o północy?

— Nierozsądnie postępujesz, Olimpjo — zwraca córce uwagę przy stole — zbyt przedko jesz.

— Ależ nie — zaprzecza Olimpja — to ty, mamę, jesz niedość przedko. Masz stare zęby i moje są młodsze; skończyłam pierwszą, więc odchodzę od stołu. Czy chcesz, żebym została i patrzała na ciebie?

— Jak ci się podoba — odpowiada pani Bordeau — uprzędam cię tylko, że jgrasz ze swoim zdrowiem.

Dziwi się, kiedy jej mówi, że córka jej jest świętą osobą.

— Wida — mówi bez złej myśli — że pani nie mieszka z nią razem.

— Matka ma słusność — wtrąca panna Olimpja — bywam nieraz nieznosna.

— Przesadzasz, moje dziecko — zaprzecza pani Bordeau — niech pani jej nie słucha; w gruncie rzeczy dobra z niej dziewczyna.

Tłum. Jotsaw.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Tegoroczny sezon na letniskach podwarszawskich nie dopisał. W roku bieżącym około 25 proc. mieszkań stoi pustkami. Powodem jest ogólny kryzys, wygórowane ceny za letniska, drożyzna artykułów pierwszej potrzeby. Również przyczynia się do kryzysu letnich mieszkań organizacja kolonij i wycieczek zbiorowych. Ceny za letniska spadły.

Pod przewodnictwem prez. Stomińskiego odbyło się posiedzenie komisji do spraw metro w Warszawie. Komisja zastanawiała się nad ofertami, belgijską i angielską. Obydwie oferty ujmują kwestię metro w ten sposób, że miasto będzie miało bezpośredni udział w dochodach. Komisja postanowiła wyłonić podkomisję fachową, która zbada szczegółowo techniczne plany, załączonych do ofert.

Przy budowie okrężnej linii tramwajowej, mającej połączyć Mokotów z Powązkami, pomijając ul. Marszałkowską, roboty postępują naprzód. Po złożeniu wszystkich torów, wykonana będzie znaczna liczba skrzyżowań, których na tej linii będzie więcej, niż na jakiejkolwiek innej z już istniejących. Roboty, związane z budową tej linii, mają być ukończone przed upływem r. b. Otwarcie linii uzależnione jest od oddania do użytku będącego w budowie wiaduktu kolejowego na Towarowej.

Magistrat stopniowo nabywa potrzebne tereny pod przyszłe plac wystawowy. Otrzymał magistrat uchwałę nabywając w tym celu część nieruchomości na Kamionku, o powierzchni 33.171 metrów kw.

Z liczby budowanych obecnie podziemnych szaleatów miejskich we wrześniu oddany będzie do użytku położony na ul. Bednarskiej. Szaleat ten będzie posiadał umywalki i garderoby, dwa wejścia etc. Instalacje są już ukończone. Przystąpi-

no do betonowania stropu i wewnętrznego wykończenia.

Na skutek porozumienia warszawskiego urzędu wojewódzkiego z magistratem, zdecydowano opracować plan regulacji najbliższych okolic Warszawy w promieniu kilkunastu kilometrów.

zast.

KRATCZKI.

Niesamowite dzieje roweru.

Jedni kradli, drudzy kupowali.

Niesamowite dzieje roweru.

Życie jest niewątpliwie piękne i niewątpliwie drogie. Drogie są zwłaszcza wszelkiego rodzaju przyjemności komunikacyjne. Żeby się przejechać tramwajem trzeba mieć przynajmniej 25 groszy, które też chociaż nie chodzą, żeby się przejechać taksówką, trzeba mieć dwa złote, rowerem, potrzebny jest rower.

Tak jest, rower. Rower jest też tematem dzisiejszych krzaczek, które są niesłychanie skomplikowane i pogmatwane, pogmatwana jest bowiem sprawa pewnego roweru. Roweru, który skradziono, który przeszedł przez kilkanaście rąk, który sprzedano i kupiono.

Dzieje tego jednego roweru są rzeczywiście niesamowite. Posłuchajcie tylko państwo i po przeczytaniu napiszcie mi, czy wam się w główkach nie pokręciło.

W Łodzi, przy Szosie Pabjanickiej nr. 90/92 znajduje się oddział bardzo szlachetnej instytucji, a mianowicie Polskiej Macierzy Szkolnej, której sekretarzem jest Wiktor Malczyk, z zawodu biuralista w fabryce mebli dentystycznych. Malczyk zamieszkiwał w tymże domu, więc opiekował się lokalem Polskiej Macierzy Szkolnej. W lokalu tym przechowywany był pod sceną węgiel dla ogrzewania sali i rower.

W dniu 4 marca 1929 roku Malczyk spostrzegł z przerażeniem brak węgla oraz roweru, wobec czego udał się do najbliższego komisariatu policji i zameldował o kradzieży. Narazie jednak nie zdołano sprawców kradzieży wykryć.

Po pewnym czasie jednakże historia zaczęła się wyjaśniać i gmatwać jednocześnie. Brat Malczaka — Witold pracował w fabryce Geyera. Razem z nim pracował w fabryce tej Stanisław Nowak, któremu Witold opowieść o kradzieży roweru brata. Pewnego dnia do Nowaka zwrócił się pracujący również u Geyera Mieczysław Perlak z propozycją kupna roweru za bardzo niską cenę. Nowak, podejrze-

wając, że rower pochodzi z kradzieży, nie chciał go kupić, natomiast powiadomił o swych podejrzeniach Malczyka. Malczyk z kolei wspólnie ze swym bratem postanowił udać się na poszukiwanie roweru i wkrótce już mogli donieść policji, że rower był w posiadaniu Szpikowskiego, zamieszkałego przy ul. Wiznera 14, który jednak sprzedał go. Przyciśnięty do muru Szpikowski przyznał się, że rower skradł wspólnie z Romanem Grzelczakiem, zamieszkałym przy Szosie Pabjanickiej 90/92 i Grzelczak też wskazał mu miejsce przechowywania roweru, który po skradzeniu sprzedał Izydorowi Jarnatowskiemu, zamieszkałemu przy ulicy Ślaskiej nr. 28.

Jarnatowski również rower zdążył już sprzedać, lecz nie chciał przyznać się, kto go od niego kupił, wreszcie jednak wyjaśnił, że rower znajduje się u Władysława Drożdża, Ślaska 41.

W dniu wczorajszym Roman Grzelczak i Feliks Szpikowski stanęli w Sądzie Grodzkim, oskarżeni o kradzież tego niesamowitego roweru, zaś Izydor Jarnatowski i Władysław Drożdż jako winni kupna rzeczy kradzionej.

W czasie przewodu sądowego wyjaśniło się, że inicjatorami kradzieży byli Feliks Szpikowski i Mieczysław Perlak, który zapoznał Szpikowskiego z Grzelczakiem, a następnie skradziony rower starał się sprzedać, wobec czego sędzia Wojciechowski po przesłuchaniu go w charakterze świadka postawił go w stan oskarżenia, czem Perlak został wprost porażony.

Świadkowie Franciszek Kowalewski i Bolesław Bednarek stwierdzili, że Drożdż pracuje i zarabia nieźle, rower kupił od znajomego, nie wiedząc, że pochodzi z kradzieży. O Romanie Grzelczaku bardzo pochlebnie wyraził się poszkodowany, Wiktor Malczyk, twierdząc, że nigdy by go nie podejrzewał o nieuczciwość. Po rozpatrzeniu sprawy, skazani zostali: Roman Grzelczak na trzy miesiące więzienia z zawieszeniem wykonania kary

na trzy lata, Feliks Szpikowski na 3 miesiące, Mieczysław Pawlak na 2 miesiące więzienia z zawieszeniem na trzy lata, Izydor Jarnatowski na 60 zł. grzywny lub 12 dni aresztu, a Władysław Drożdż z braku dowodów, uniewinniony.

Jerzy Krzeci.

6 dziewcząt w poszukiwaniu noclegu na ekranie: „Luna”.

Udatna komedia wiedeńska. Historia sześciu „girls”, które, straciwszy posadę, udają się po spadek do jakiegoś prowincjonalnego miasteczka, posiada wiele humoru, a dalsze perypetie owych sześciu „rozbrzyknionych” dziewcząt w roli „magdalenek” wzbudzają szczerą wesołość.

Najważniejszą zaletą filmu jest istotny, choć niewyszukany komizm sytuacji, które nie walała widza do śmiechu oraz szalona werwa i zacięcie komediowe wykonawców ról głównych.

Szczególnie atak zdradzonej żony, uzbrojonych w parosole, na bawiących się meżów w prymitywnie urządzonym dancingu był świetnie pomyslnym

obrazkiem satyrycznym.

Wszystkie te i inne nie wybredne kawały są jednak tak wesołe i sympatyczne, że bawia naprawdę. Poza to na uwagę zasługują szereg doskonałych typów prowincjonalnych, a szczególnie postać burmistrza.

Jenny Jugo wniosła do filmu wiele werwy i życia. Steep.

Dr. med. H. LUBICZ

ulica Czerwińska 43, tel. 41-32. Specjalista chorób skórnych wenerycznych i moczopłucnych. Naświetlanie lampą kwarcową. Dla pań od 3-5 oddziel. poczekalnia. Przymiome od godz. 8-10 i od 5-8 od 5-7.

Król Jerzy wrócił zupełnie do zdrowia



Król angielski Jerzy, pomimo niedawnych alarmujących pogłosek o jego stanie zdrowia, odbywa codziennie przejażdżki ze swoją żoną.

Kwit na 19 tysięcy złotych powodem zabójstwa.

Z Obornik donoszą: Jeszcze nie przebrzmiała echa głośnego mordu kalnowego, dokonanego na osobie Stupera z Obornik, a już miasto przeżywa drugie, krwawe morderstwo, którego ofiarą padł mieszkaniec tuł. Jan Gołab, postrelony przez Jakóba Dąbrowskiego.

Przebieg tej tragedii przedstawia się nast.: Gołab, jako pośrednik w kupach i sprzedawca majątków, prowadził od pewnego czasu z Dąbrowskim pertraktacje

w sprawie kupna od niego nieruchomości, którą też od D. nabył za cenę 19.000 zł. Po tranzakcji i sądowym zapisaniu nieruchomości na własność, Gołab prosił o pożyczkę mu tych 19 tys. złotych, co też Dąbrowski uczynił. G. zaś nie poczuwał się do obowiazku oddania D. tej gotówki, zastawiając się kwitem od D. po stwierdzającym odbiór pieniędzy za nieruchomość, a którego przy wypożyczeniu pieniędzy zapomniał od G.

zpowrotem zażądać. Te oszukiwaczce machinacje Gołaba doprowadziły Dąbrowskiego do zupełnej ruiny moralnej i materialnej, tak, że zo-

stał on wraz z rodziną bez środków do życia. To też D. postanowił zemścić się i w swoim mieszkaniu strzelił dwukrotnie z rewolweru do Gołaba, trafiając go

w brzuch i w płuca.

Po dokonaniu morderstwa usiłował D. sam sobie życie odebrać i rzucił się do Warty, lecz temu zawczasu przeszkodzone. G. przewieziono w ciężkim stanie do szpitala. D. został aresztowany.

Gdy noc zapada...



Popularna piosenka z „Morskiego Oka” przetransponowana zostanie na srebrny ekran.

H. K. WEBSTER. 36)

KWARCOWE OKO.

Przekład autoryzowany Z. Popławskiej.

Przedruk wzbroniony.

—X—

Nie byłem pewny, czy wszystko poszło tak gładko, jak to powiedziałem Jackowi Goodrichowi. Było rzeczą zupełnie możliwą, że drobny, nieprzewidziany wypadek pokrzyżował moje plany.

Od chwili, gdy zanurzyłem kliszę w wanience do momentu, w którym zarysowały się na niej pierwsze kontury tego, co było Twarzą Tajemniczego Kogoś, byłem napół przytomny.

Jacek podzielał moje podniecenie i kilkakrotnie zwracał mi uwagę, czy aby nie za długo wywołuję kliszę.

— Nie zepsujesz, co? — szeptał.

Odpowiedziałem tym samym bezdźwięcznym szeptem „nie” i ostrożnie potrząsałem wanienką.

— Teraz już tylko do utrwala — powiedziałem po chwili.

Drgnęliśmy obaj, jak za dotknięciem prądu galwanicznego, na głos Milesa, który oświadczył uroczysto:

— Najmocniej przepraszam... ale ktoś idzie po schodach.

Jacek natychmiast opuścił piemię. Pospieszyłem za nim,

zabezpieczwszy poprzednio negatyw. Czułem, że Jacek powinien objąć nad nami komendę.

Miles otworzył drzwi szeroko, gdy nieznamy zastuka i schowa się tak, żeby nie być widzianym. Jacek stanie tak, żeby mieć oko na oba wejścia. Rozpiął marynarkę i kamizelkę i włożył rewolwer do kieszeni spodni. Prawa ręka, spoczywająca na kurku, tonęła w fałdach płaszczka.

— Masz grać gospodarza — rozkazywał Jacek. — Proś, żeby wszedł i zachowuj się naturalnie.

Zgodziłem się z tem zastrzeżeniem, że w prawem ręku ścisnąłem broń...

Było coś dziwnego, coś niepokojącego w tem wchodzeniu po schodach. Kroki brzmiały spokojnie, nie było w nich po śpiechu ani wahania. Późna godzina wykluczała przypuszczenie, że to któryś z przyjaciół za mierz mi złożyć wizytę. Wiedziałem, że Jacek myśli podobnie. Ręka jego ruchem niezdęcywanym puściła rewolwer, potem jednak zpowrotem utonąła w kieszeni. Gość nasz bez wahania podszedł do drzwi laboratorium i zapukał. Miles otworzył i ujrzeliśmy Konstantego Mitchella, który patrzył na nas z progu.

Powiedziałem zgodnie z instrukcją:

— Dobry wieczór! Bardzo prosimy!

— Dziękuję — rzekł Mitchell, wchodząc. — To dzięki no

myśl, zachodzić kogoś o takiej porze, ale zajmę panu tylko minutkę. Nie będę przeszkadzał.

— W niczem pan nie przeszkadza — przedkładałem uprzejmie. — Pan zna mego szwagra, Jacka Goodricha?

Tak, już się spotykali. Jacek, okropnie skonsternowany rewolwerem w kieszeni, czując się głupio i chcąc to ukryć — co mu się zresztą nie udało — bąknął, że owszem, miał tę przyjemność. Nie zdaje mi się, żeby Konstanty Mitchell przypomniał go sobie, ale rzekł, że owszem, pamięta...

Poczęm zwrócić do mnie:

— Nie śmiałem telefonować do pana o tej godzinie, więc przyszedłem na chybił trafił, i, widząc światło w oknie, zapukałem. Czy wie pan co o Lindzie? To znaczy, co się z nią obecnie dzieje?

— O tak! — odpowiedziałem. — To znaczy mniej więcej... Po powrocie z pikniku, dowiedziawszy się o nowem włamaniu do jej mieszkania...

— Tak — przerwał. — Wiem o tem.

Wychodząc stąd, miała zamiar pojechać do Algonquin. Odprowadziłem ją do taksówki.

— Chwała Bogu! — rzekł Mitchell. — Biedna mała tyle przeżyła w ciągu tych ostatnich dni!

Rozmowa dziwnie się rwała.

— Nie będę panów dłużej zatrzymywał — rzekł Mitchell. Dobranoc.

Nawet Jacek czuł się nie-

swojo. Wszyscy trzej nadśledziliśmy dłuższy czas, dopóki nie umilkł odgłos jego kroków.

— Dziwak — rzekł Jacek. — Ale dlaczegoś nałgał mu o Lindzie, zamiast powiedzieć, że no cuje u nas.

— Powiem ci tylko, że jestem szalenie zadowolony z tego pomysłu. Chodź i pomóż mi dokończyć utrwalić negatywy, któregoś był tak ciekaw. Wejdziesz i wy, Miles!

Ale Jacek nie dawał za wygraną.

— Co powiecie o nim, Miles? — zwrócił się do swego szofera.

— Ze miał przy sobie spluwę — odrzekł Miles. — Pan ka pitań nie zauważył?

— Nie, nie zauważyłem — wyznał Jacek. — To czyni sprawę jeszcze dziwniejszą... No, ale skończmy z tym negatywem!

Chciałem jak najprędzej z tem skończyć... Szybko wyjąłem kliszę, wyplukałem w alkoholu, wysuszyłem i zrobiłem odbitkę.

— Tak — powiedziałem, za palając lampę w malej ciemni — spojrzyl!

Na twarzy Jacka odmalowało się bezgraniczne zdumienie.

— Dobry Boże! — zawołał. — Ależ to Konstanty Mitchell! To jego portret!

— Tak — odrzekłem — a czyżże miał być, jak nie jego?

Rozdział XXII.

JEDNO, CO MU POZOSTAŁO.

Jacek nie tracił czasu na oglądanie odbitki, ani na wpatry-

wanie się we mnie.

— Co on teraz robi, jak myślisz? musimy dobrze się nad tem namyslić!

Odpowiedziałem: — Niewiele mu pozostaje do zrobienia. Wszystko sprzyściło się przeciwko niemu, wszystko go zdradziło. Świadomie nikomu nie zrobiłby krzywdy. To musi być dobry z kośćmi człowiek. Prawdopodobnie nie ma złości do nikogo na świecie. Chciał jednego: zapewnić sobie bezpieczeństwo. Pomyśl, co mu siał zrobić w ciągu ostatnich dziewięciu dni! Dwa... czeka... trzy... nie, cztery włamania, napad i morderstwo. Nie mówiąc o dzisiejszych odwiedzinach u mnie i Lindy.

Podszedłem do mego stołu. — Chyba jeszcze dzisiaj zrobię te analizy — powiedziałem.

Ale Jacek zdecydował inaczej. Analizy mogą zaczekać.

— Tak, jak wyglądasz teraz mógłbyś zrobić analizę, ale — jak na miękko! — rzekł. — Chodź ze mną i połóż się, powiem ci, co zrobić! Zostawię Milesa, żeby pilnował mieszkanie i sam odwiozę cię do nas. Włącz telefon, żebyśmy mogli nawiązać z nim kontakt.

Nie upierałem się.

I tak moja niedzielną wyprawa w świat niebawym przesyłać, wyprawa, która zaczęła się jazdą w jaspisowo zielonej limuzynie, kierowanej przez Lindę Defoe — wyprawa ta zakończyła się podróżą we wspaniałej limuzynie Jacka Goodricha

tem.

SPORT

Grunt to ostrożność.

Brutalni piłkarze.

Ambicja sportowa i wola zwycięstwa wśród piłkarzy często przechodzi, niestety, w brutalność.

której ofiarą pada co sezon przynajmniej kilkunastu graczy, odnosząc cięższe, bądź cięższe kontuzje. Nie wpływa to jednakże bynajmniej na ostudzenie temperamentu graczy, którzy zwłaszcza na meczach, mających większe znaczenie, dają upust swym prymitywnym instynktom. Niema prawie niedziel, żeby nie rozszalała się w świecie sportowym wieść o jakiejś awanturze.

Do najburzliwszych należał pod tym względem niedokończony mecz między Pogonią i L. F. C., rozegrany we Lwo-

wie. Na skutek tego wydział gier i dyscypliny Ligi ukarał Machinkę (IFC) dyskwalifikacją 2-tygodniową na czas 1. 7. — 15. 7. za rozmyślne brutalne kopnięcia przeciwnika, Pośpiecha, Dittmera (IFC) i Prassa (Pogoń) dyskwalifikacją 1-tygodniową na czas od 1. 7. — 8. 7. za gre foul, oraz udzielił surowej nagany Geislerowi (IFC) i Haukemu (Pogoń) za niewłaściwe zachowanie się i ostrą grę na powyższym meczu.

A więc piłkarze, miejcie się na baczności! Wydział gier i dyscypliny karać będzie surowo wszelkie objawy brutalności, obniżające poziom moralny i sportowy polskiej piłki nożnej.

Ciekawa gymkhana pod Paryżem.

Lekkoatleci francuscy.

Obok innych metod treningu lekkoatleci francuscy uprawiają zapalem

uciążliwe gymkhany, stanowiące doskonałą zaprawę zwłaszcza do biegów naprzemił, gdzie zawodnicy nieraz napotykają na przeszkody w postaci rowów, krzaków i t. p., gymkhany,

które początkowo nosiły jedynie charakter treningów obecnie stały się odrębnym sportem, uprawianym chętnie zwłaszcza przez młodzież. Ostatnio rozegrano w wet w Paryżu mistrzostwa w gymkhanie przy bardzo licznych udziałach zawodników, mimo, że gymkhana była bardzo uciążliwa

Deszcz dolarów

spadł na urugwajskich piłkarzy.

Urugwajski związek piłkarski, któremu powierzona została organizacja pierwszych rozgrywek o piłkarskie mistrzostwo świata, przygotowuje się obecnie z całą energią do tego zadania. Parlament Urugwaju udzielił związkowi pożyczki w wysokości 200.000 dolarów, która ma być zamortyzowana w ciągu stu lat. Państwo również przyjęło gwarancję za pokrycie ewentual-

nego deficytu do wysokości 300 tysięcy dolarów. Zarząd miasta Montevideo oddało bezpłatnie do dyspozycji związku grunt pod budowę

wielkiego stadionu. Celem pomieszczenia olbrzymiej ilości ekspedycji piłkarskich z całego świata, związek przystępuje wkrótce do budowy specjalnego hotelu-drapacza chmur o wysokości 24 pięter.

Pech przesładuje nowy dom towarowy.



Nowy dom towarowy w Berlinie, który podczas budowy dwukrotnie uległ pożarowi i niedawno został oddany do użytku — znowu padł pastwą częściowego pożaru.

**25-letni spacer po miastach
osobliwego poznańczyka.**

Przed dwoma miesiącami wyruszył ze swego rodzinnego miasta Poznania niejaki Marian Kasprzak, który postanowił, że zostanie najlepszym globrotterem na świecie.

Chodzi od miasta do miasta zarabia sobie na życie śpiewem, względnie otrzymuje zasiłki od poszczególnych magistratów.

Dostał się do stolicy i w magistracie otrzymał pieczętkę w swym notese oraz 15 zł, na drogę do najbliższego powiatowego

miasta. Kasprzak postanowił chodzić po świecie bez odpoczynku w ciągu 25 lat.

Po upływie ćwierćwiecza na podstawie pieczętek poszczególnych miast, obliczy dokładnie ile kilometrów przebył w swej wędrówce po świecie. Ma przytem nadzieję, że będzie mógł wówczas znaleźć amatora na kupno swego notesu ze stemplami miast całego świata. Szczęśliwej drogi!

Brat „Latającego Baska“.

Nowa gwiazda tennisu.

Któż z tenisistów, osób interesujących się tenisem, czy w ogóle sportem, nie zna nazwiska Jana Borotry.

Jeden z najlepszych tenisistów Francji, a więc świata, t. zw. „Latający baskijski“, mimo przegranej do Lacoste'a uchodzi za gracza obdarzonego talentem i temperamentem większym zarówno od tego ostatniego jak i od Còcheta, Brugnona, oraz amerykańskich mistrzów rakiety.

Jednak Jan Borotra ma już przeszło

lat trzydzieści nie jest to wprawdzie wiek, wróżący tenisistom koniec kariery, zwłaszcza, że Borotra jest w doskonałej kondycji, tem niemniej, jak już kilkakrotnie wykazało doświadczenie, — w tej dziedzinie sportu zarówno, jak w innych młode siły zabierają miejsce rytmowanych gwiazd.

W ostatnio rozgrywanych w Paryżu turniejach brał udział młodszy brat „Latającego Baska“ — Edward Borotra.

Widocznie talent tenisowy właściwy jest całej rodzinie Borotrów, gdyż grał on doskonale, dochodząc w mistrzostwie Francji do ćwierćfinałów mimo nadzwyczaj

silnej konkurencji.

Styl jego gry przypomina pełną temperamentu grę Jana Borotry i znawcy francuscy wróżą mu doskonałą przyszłość

Dr. med. Rakowski

Teł. 27-81.
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc.
Przyjmuje 12-2 i 5-7.
Konstantynowska Nr. 9.

Dr. Lewkowicz

Choroby skórne, wenerycz. i płciowe
KONSTANTYNOWSKA 12, tel. 55-52
Przyjmuje od g. 9 — 11 od 6 — 8
dla pań od 4 — 5.
Dla niezamożnych ceny łecznic.

Kolorowe smugi na niebie.

Nowy wynalazek powietrznej floty angielskiej.

Powietrzna flota Wielkiej Brytanji rozpoczyna w dniu 13 lipca manewry, których punktem kulminacyjnym ma być stocznia

że Walji, druga — księża Yorku. Oczywiście, obaj nie z samolotu, lecz z ziemi.

w powietrzu bitwa.

Aby dokładnie móc skontrolować ruchy eskadry powietrznej zaopatrzonej każdy aparat w specjalny przyrząd do wypuszczania kolorowego dymu który na tle nieba i chmur kreślić będzie trwające kilka minut smugi.

Stojący na lotniskach i punktach obserwacyjnych fotografowali sztabowi zdejmują te smugi i w ten sposób uzyskują jakby narysowany plan przebiegu całej bitwy.

Pozwoli to oficerom sztabu określić błędy i zalety ruchów eskadry.

W manewrach angielskich weźmie

udział 50 samolotów.

Dla widzów cywilnych przygotowano na lotniskach trybuny na 100 tysięcy osób. Jedną eskadrą kierować będzie ksią-



Stanisław Klosowicz

zdołał tytuł mistrza województwa łódzkiego na przestrzeni 103 klm. Klosowicz startuje w niedzielnym biegu górskim Kraków — Zakopane, w którym dwukrotnie zajął pierwsze miejsce.

**Starszy czy młodszy
robotnik jest lepszy?**

Henryk Ford ogłosił w pewnym miesięczniku amerykańskim artykuł, w którym oznajmia, że w swoich olbrzymich fabrykach nie chciał by mieć robotników młodszych niż 35-letnich.

Ludzie od 35 do 60 — pisze Ford — posiadają największe doświadczenie, najlepiej pracują, są w pełni sił umysłowych

i fizycznych. A przytem ludzie ci osiągnęli już równowagę życiową i dają największą ręką mię solidnego

wykonywania pracy.

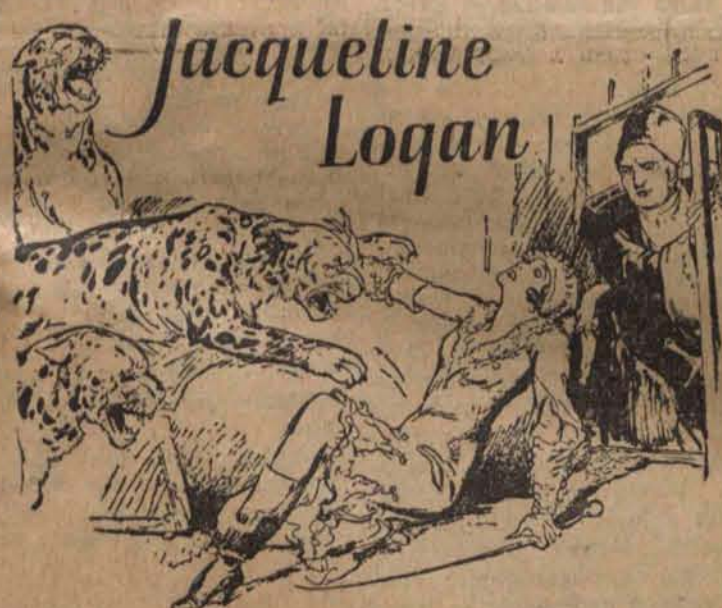
Inaczej sobie postępuje pan Harriman, który ma się zająć elektryfikacją Polski. Ogłosił on mianowicie, że przyjęcie do pracy może tylko ludzi, którzy nie przekroczyli 30 roku życia

Mauzoleum Sun-Yat-Sena.



Uroczystości pogrzebowe przy przeniesieniu zwłok twórcy chińskiej republiki Sun-Yat-Sena do wspaniałego mauzoleum (o czem już donosiliśmy w „Echu“) trwały dwa tygodnie. Zdjęcie przedstawia ostatni etap przed ostatecznym złożeniem sarkofagu w marmurowym mauzoleum. (ip)

Pantera — pogromczynią serc...



Fragment z najnowszego filmu Cecil B. de Mille'a „Złota pantera“, w którym zabłyśnie pogromczyni serc męskich Jacqueline Logan.

CODZIENNIE

**POCIĄGI WIOZĄ
MÓJ TOWAR
NA POMORZE, DO WIELKOPOLSKI,
NA G. ŚLĄSK, DO MAŁOPOLSKI**



Bo ogłaszam się stale w tygodniku „ŚWIAT KUPIECKI“ Poznań, Pocztowa 31
żądajcie natychmiast oferty i numeru okazowego.

Biuro Ogłoszeń „PAR“ w Poznaniu wydaje własnym nakładem czasopisma zawodowe: „Powszechną Gazetę Fryzjerską“, „Przegląd Stolarski“, „Przegląd Krawiecki“, „Gazetę Malarską“ oraz

„Warsztat Metalowy“

dwutygodnik, poświęcony zagadnieniom przemysłu i rzemiosła metalowego, a więc slusarstwu, blascharstwu, kowalstwu, instalatorstwu i t.d. Każdy numer „Warsztatu Metalowego“ opracowany jest przez wybitnych fachowców w przemyśle metalowym i zawiera bogatą treść z licznymi ilustracjami oraz cenną wkładkę z rysunkami konstrukcyjnymi.

Niezbedny poradnik przy kalkulacjach. Tylko dla abonentów bezpłatny doradca fachowy i prawny! „Warsztat Metalowy“ powinien znajdować się w każdym zakładzie metalowca

Prenumeratę kwartalną za 6 grubych zeszytów tylko zł. 4.80 należy wpłacić do Administracji „Warsztatu Metalowego“, „PAR“, Poznań Al. Marcinkowskiego 11, lub przez P. K. O. na konto nr. 201.195

Na żądanie okazowe numery bezpłatnie!

Biuro Ogłoszeń „PAR“ w Poznaniu wydaje własnym nakładem czasopisma zawodowe: „Powszechną Gazetę Fryzjerską“, „Przegląd Krawiecki“, „Warsztat Metalowy“, „Gazetę Malarską“ oraz

„Przegląd Stolarski“

Jedyny tego rodzaju dwutygodnik w Polsce, oficjalny organ Związku Cechów Stolarskich i Zawodów Pokrewnych, redagowany przez wybitnych fachowców i poświęcony stolarstwu, rzeźbiarstwu, tapicerstwu, tokarstwu, koszykarstwu i t.d. Każdy numer „Przeglądu Stolarskiego“ zawiera bogatą treść fachową liczną ilustracją, oraz cenne wkładki z wzorami i rysunkami detali.

„Przegląd Stolarski“ winien znajdować się w każdej fabryce mebli i w każdym warsztacie stolarskim.

Tylko dla abonentów bezpłatny doradca fachowy i prawny! Prenumeratę kwartalną za 6 grubych zeszytów tylko zł. 6.— należy wpłacić do Administracji „Przeglądu Stolarskiego“, „PAR“, Poznań Al. Marcinkowskiego 11, lub przez P. K. O. na konto nr. 201.195.

Na żądanie okazowe numery bezpłatnie!

Tygrys na ulicach Paryża.

Spacer w noc księżycową.

Paryż ma co pewien czas po wtarzająca się sensacje z dzielnymi zwierzętami, które wyrwawszy się z menażeryj i cyrków,

wypadają na ulice, albo do ogrodów.

Paryż bardzo lubi tego rodzaju zdarzenia i w polowaniach, które urządził się na zbiegów, bierze zawsze udział ogromny tłum publiczności, choć by się to zdarzyło w nocy i choćby takie polowanie przedstawiało poważne niebezpieczeństwo, jakie się to już nieraz okazało.

Tak się też zdarzyło i kilka dni temu.

Tym razem jednak na szczęście zdołano powstrzymać myśliwską zapały przechodniów i ocalało życie bardzo obłaskawionej tygrysicy, noszącej imię „Madame Bombay”.

„Madame Bombay” miała pewnego wieczoru ostatni numer w przedstawieniu cyrkowym, w dzielnicy paryskiej Grenelle.

Zbliżała się już północ, kiedy jej klatkę

wtóczono na arenę.

„Madame Bombay” była widocznie w fiklarnem usposobieniu. Uderzyła łapą po szczeblach klatki, jak gdyby grała na harmonium. Nagle jeden ze szczebli się usunął, a tygrysica wyskoczyła pomiędzy pierwsze szeregi widzów.

Powstało nieopisane zamieszanie. Kobiety po mdlały, a mężczyźni bardzo przytomnie i odważnie uciekli.

W tem zamieszaniu nie brała udziału tylko „Madame Bombay”. Spokojnie i jak na aktorkę przystało, opuściła cyrk przez osobne wyjście dla artystów i wyszła na przechadzkę przy księżycu wzdłuż ulic Paryża.

Koło Rond Poin Mirabeaux, pustym podówczas chodnikiem szedł jakiś samotny, zapóźniony przechodzień. Nagle usłyszał za sobą

ciche, aksamitne kroki.

Obejrzał się i jakby go kto ze skóry obdarł, pisał się jednem naślęp przed siebie. Zobaczył bowiem za sobą ogromnego tygrysa.

Ale „Madame Bombay” nie myślała go gonić. Przeszła przez terasę kawiarni nocnej, a siedzący na niej goście ze strachu poprzewracali stoliki i niezapłaciwszy za trunki, uciekli.

Troszkę opodal stamtąd „Madame Bombay” rozciągnęła się wygodnie, jak pieszczonego kota, na wygrzonym bruku parkowskim i najwidoczniej zabierała się do spania.

W tej chwili jednak dopędził ją krzyżacy i wrzeszczący tłum z policjantami.

Na szczęście dla tygrysicy przed jej od tego biegnącego tłumem bież! i głośnie od niego krzyżał jej właściciel Mustafa Amara.

— Nie róbcie jej nic złego, — ryczał jak cztery tygrysy — ona jest

łagodna jak jagniątko.

A kiedy mu nie chcieli wierzyć, dodał jeszcze:

— Każdy może ją swobodnie poglaskać.

Ale nikt nie miał ochoty głaskania dzikiego zwierza, tylko krzyki Mustafy Amara miały ten skutek, że tłum się zatrzymał.

Mustafa przystąpił do tygrysicy i zaczął ją drapać pod bro-

de, przemawiając do niej co jakby „kici, kici”, a tygrysica zaczęła mruczeć jak kotek, a właściwie jak lokomotywa pod pełną parą.

Potem z kobieca pokorą pozwoliła się zabrać na ciężarówkę automobil i spokojnie odjechała z powrotem do cyrku.

Amerykanki piją jak dorożkarze.

Służba restauracyjna odprowadza je do domu.

Kobieta pijaczka jest rzadkością w Europie. Dopiero od

czasów wprowadzenia w Ameryce prohibicji spotykamy w stolicach europejskich mnóstwo Amerykanek pijących jak szmoki i upijających się jak Moskale.

Damy amerykańskie, które

odwiedzają Europę, nie wszystkie sa

mistrzyniami kiellszka, ale prawie wszystkie próbują jednak tego najmłodniejszego w Ameryce sportu, jakim jest picie „koktailów”.

Niejednemu francuskiemu pijakowi, który dumny jest ze

zdolności wypicia trzech butelek Burgunda, imponują damy Amerykańskie, które potrafią w ciągu 2 — 3 godzin pobytu w barze wypić kilkanaście szklanek trujących mieszanin, zwanych „koktailami”.

Obecnie powstał w Paryżu cały szereg restauracji i barów, przeznaczonych tylko dla dam, gdzie amerykańskie „lejdys” upijają się

jak dorożkarze.

Już od godziny piątej po południu wszystkie stoły są zajęte, dokoła widzi się wspaniałe futra, na wszystkich stolikach leżą złote torebki damskie.

Rozpoczyna się „sport”. Rączki poszczególnych dam sięgają często do 10 tysięcy franków.

Pod wieczór dobrze wytrę sowana służba odprowadza do wspaniałych aut

pijanusienkie damy.

Chifiscy posługacze sprzątają lokal, który zwłkle już o 8-ej wieczorem pustoszeje. Kobiety wola się upijać wcześniej i nie przesiadują długo w noc.

Skarżą się tylko podobno, że francuskie likiery są za słabe i każą je sobie wzmacniać zwyciężającym spirytusem.

Co nas po pracy rozweseli?

Wieczorne rozrywki Łodzi.

Teatr Miejski: — Mira Eftos.

Teatr w ogrodzie Staszica: — Uży-

waj półk czas.

Teatr Popolarny: — Baron Kimmel.

Teatr Letni (przy ul. Cegielińskiej): —

Księżna Czardasza.

Apollo: — Arlekinada życia.

Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.

Balka: — Biała sonata.

Casino: — Grzech Ingi.

Czary: — Piraci wielkiego miasta.

Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.

Corso: — Herzt bandy potępielców.

Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9:30

Capitol: — Życie i przyszłość ko-

biety.

Grand-Kino: — „Córka pułku”

Luna: — Sześć dziewcząt w poszu-

kiwaniu noclegu.

Ludowy: — W obliczu śmierci.

Pocz. seansów o godz. 5 i pół po po-

Miejska Galeria Sztuki: — Wystawa

zbiorowych prac.

Oświatowy: — Ognia!

Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.

Mimoza: — Co kocha kobietka?

Odeon: — Cud XX wieku.

Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.

Pałac: — Niewolnica z Szanghaju.

Resursa: — Jego Eksceleńca postać-

niec.

Spółdzielnia: — Pieniąd.

Pocz. seansów: 4.30, 6.30, 8.15, 10.00

Wodewil: — Raj na ziemi.

Początek seansów o godzinie 4-ej

WINSZUJEMY:

Jutro: Elżbięcie.

Wschód słońca 3.23.

Zachód 19.58.

Długość dnia 17.38.

Przybyło 9.39.

Tydzień 28.

Tradycyjna rewja pięknych kobiet na dworze londyńskim.

Przyjęcie w pałacu Buckingham.

Defilada 400 pań przed królową Mary.

Londyn, w lipcu.

Ostatni tydzień po licznych przegrupowaniach i zmiany w sferach dworskich. Zamiast lady Chamberlain, żony dotychczasowego ministra spraw zagranicznych figurowała przy dworze pani Arturowa Henderson, żona nowego socjalistycznego ministra i jej przypadło w udziale przedstawić królowej żonę nowego posła amerykańskiego, panią Dawes.

Zmiana rządu

pociągnęła za sobą rozliczne przegrupowania i zmiany w sferach dworskich. Zamiast lady Chamberlain, żony dotychczasowego ministra spraw zagranicznych figurowała przy dworze pani Arturowa Henderson, żona nowego socjalistycznego ministra i jej przypadło w udziale przedstawić królowej żonę nowego posła amerykańskiego, panią Dawes.

Jest ciekawe, że z pośród żon nowych ministrów Labour - Party nie wszystkie ukazały się przy dworze, brakło np. także Miss Bondfield, pierwszego ministra - kobiety, oraz Miss Zuzanny Lawrence, sekretarki parlamentarnej ministra opieki społecznej.

Zresztą miss Bondfield rozstrzygnęła niedawno drażliwą kwestję ceremoniału dworskiego, oświadczając, że

nie będzie obecna na przyjęciu urządzonym przez księcia Walji w przyszłym tygodniu. Podobne przyjęcie — zresztą, zwane „levee”, jest kwestją czysto męską, i na nie wszyscy uczestnicy zjawiają się w krótkich spodniach do kolan i pierogach.

Przyjęcie w pałacu królewskim wywołuje wrażenie wspaniałe. Osrodkiem uroczystości była królowa, która robiła istotnie bardzo imponujące wrażenie, stojąc przed złotym tronem w sali balowej, w blasku wspaniałych swoich brylantów i szmaragdów i lśniących orderów, obłana światłem olbrzymiego pałajka. Za królową tworzyli półkole: stary książę Connaught, dziarska postać wojaka w szkarlatnym mundurze grenadierów gwardji, wysmukły o młodzieńczym wyglądzie książę Walji w mundurze Weish Gurdes (gwardji walijskiej) książę Jerzy w mundurze oficera marynarki, księżna Yorku w sukni z białej crepe Georgette wyszywanej srebrem i djamentami, trenem dworskim z białego jedwabiu, księżniczka szwedzka Ingrid w sukni błękitnej, blado pa-

stelowego koloru i lady Patrizia Ramsay.

Strój królowej składał się z sukni blado-zielonego koloru ze złotem i żarutki, wyszywanej złotem i djamentami. Tren dworski był z indyjskiej brokateli, dopasowany do całości stroju.

Pani Henderson miała toaletę ze złotej lamy, pokrytej koronkami bejże, z trenem dwor-

skim z prawdziwych koronek. Pani Dawes była w sukni białej ze srebrem.

Przed przyjęciem odbył się bal dworski na którym był obecny książę Walji.

Przy tej sposobności przedstawione zostały przy dworze po raz pierwszy młode panny z towarzystwa angielskiego przy czym było ciekawe, że młode

dziewczeta ukazały się w lekko kolorowych sukniach, a matki ich ubrane były biało, zgodnie z ostatnimi przepisami mody paryskiej.

Wobec tego, że królowa Mary przyczyniła się do wskrzeszenia przemysłu koronkarskiego w Nottingham, widać było wśród toalet sporo sukien koronkowych.

Fotografowie dworscy, którzy przeważnie dokonywują zdjęć przed przyjęciem, mieli wczoraj masę roboty z natłokiem pań chcących się fotografować w przepisanym stroju dworskim. Stąd panie, pragnące mieć swoje fotografie, zmuszone były już od południa do ubrania się w toaletę przepisową, w której już pozostały do wieczora.

Przyjęcie dworskie rozpoczęło się o godz. 9 i pół wiecz., i trwało dwie godziny, zanim czterysta zaproszonych pań przed defiladą przed królową, wypełniając wszelkie przepisy ceremoniału i składając dworskie ukłony.

Auta z gośćmi rozpoczęły defiladę swą w stronę pałacu już we wczesnych godzinach popołudniowych. Na ulicach sąsiadujących z pałacem zebrały się tłumy dla obejrzenia ciekawego widowiska i wspaniałych pojazdów, które posuwać się mogły naprzód tylko z wielką trudnością. Na ulicy odbywało się coś w rodzaju rautu wyższego towarzystwa Londynu. Panowie we frakach i cylindrach obchodzili szeregi zmuszonych do dłuższego postoju samochodów, witając znajome panie i zabawiając je rozmową. Niektóre z pań w dalszych autach, oczekując, swojej kolei, posilały się lub zabawiały kładzeniem pałajek. Inne znowu, na balkonach rysowały typy z pośród tłumów, które wpadały im w oczy. Wszystkie jednak panie, zanim auto ich dostało się pod podjazd królewski, trzymały się sztywno, nie chcąc gnieść toalety, trenu, a nadewszystko fryzury przybranej w przepisane strusie pióropusze.

Był to widok zarazem wspaniały i ciekawy, zwłaszcza dla cudzoziemca, dla którego przepisy angielskiej etykiety dworskiej zupełnie są obce.

ZWIEDZAJĄC
Powszechną Wystawę Krajową
W POZNANIU.

NIE ZAPOMNIJ ODWIEDZIC
JEDYNEGO z PISM ŁÓDZKICH
KIOSKU „ECHA”

PAWIŁON PRASY — PARK WILSONA

Ludzie zmęczeni prohibicją. Dziwaczny pomysł amerykańnika.

Niejaki pan Lowman, sekretarz skarbu przy Prohibition Enforcement postawił wniosek, aby całą północną granicę Stanów Zjednoczonych

odrutować. Oczywiście kolczastym drutem. Granica ta ma 3 tysiące kilometrów i koszt odrutowania wyniósłby około 2 i pół milionów dolarów.

Wniosek pana Lowmana

znów obudził na łamach prasy amerykańskiej żywą dyskusję w sprawie prohibicji. Większość dzienników żąda przeniesienia urzędów prohibicyjnych z ministerstwa skarbu do ministerstwa spraw wewnętrznych. W całej też prasie wyrażono nadzieję, że Ameryka zmieniła jest prohibicją i stanowczo żąda

reformowania jej przepisów.

CZYN MŁODZIEŻY

poczytny miesięcznik dla młodzieży

Wydawnictwo Warszawskiej Komisji Oddziałowej Kół Młodzieży
Polskiego Czerwonego Krzyża
WARSZAWA, ulica Mazowiecka № 9, m. 7.
Telefon Nr. 302-96

Prenum. roczna 5 zł. Konto czek. P.K.O. Nr. 10-540.

- Czyn Młodzieży jest jednym z najpoczytniejszych pism dla młodzieży.
- Czyn Młodzieży wychowuje młodzież na zdrowych i silnych obywateli Ojczyzny
- Czyn Młodzieży propaguje idee Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża
- Czyn Młodzieży zamieszcza artykuły z ciekawych dla młodzieży dziedzin życia
- Czyn Młodzieży podaje artykuły z zagadnień przyrody i wspomnienia z podróży
- Czyn Młodzieży prowadzi dział higieny, sportu i robót ręcznych
- Czyn Młodzieży podaje wiadomości z życia organizacji młodzieży
- Czyn Młodzieży szczególnie omawia działalność Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża
- Czyn Młodzieży prowadzi dział radiofonijny, rozrywkowy i humoru
- Czyn Młodzieży prowadzi dział bibliografijny dla młodzieży
- Czyn Młodzieży jest bogato ilustrowany
- Czyn Młodzieży jest dla młodzieży przystępny w cenie i dociera wszędzie

Numery okazowe wysyła się po nadesłaniu znaczków pocztowych za 20 gr.

Wojna na filmie.



Po okresie „haus'y” na filmy egzotyczne, wróciła znowu moda filmów wojennych w związku z rekordową poczytnością powieści Remarque'a „Na zachodzie nic nowego”

Dziennik z roku 1772-90.

49,000-czny numer angielskiej gazety.

Dnia 27 czerwca wyszedł 49-ty tysiączny numer pisma „Morning Post”.

Przeszło pięć pokoleń ludzi znalazło odbicie swoich spraw w tem piśmie, które wychodzi już

od roku 1772.

„Morning Post” było jedynym piśmie angielskim, które w całości i bez skrótów podawało komunikaty amerykańskie z wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Dalej pismo to miało własnych korespondentów we Francji przez cały czas trwania rewolucji francuskiej, pierwsze ujęło w swe ręce wielką i wstrząsającą Anglię walkę o reformę handlu zbożem.

Śród swych współpracowni-

ków „Morning Post” miała Col ridge'a, słynnego z walki z Peattem młodszym, dalej lorda Disraeli, Karola Lamba—twórcę feljtonu i znakomitego humorystę oraz wiele innych znakomitości.

Karol Lamb pobierał wówczas za feljton stuwierszowy 6 pensów, co się równa naszym

112 groszom.

W roku 1779 „Morning Post” rozpoczęła wysyłkę dziennika miast prowincjonalnych, co było nowością nie tylko w Anglii ale i na całym kontynencie europejskim.

W tem piśmie ukazały się także pierwsze na całym świecie recenzje teatralne, pierwsze sprawozdania z wystaw obrazów i krytyki książek.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej przy ul. Zawadzkiej Nr. 3.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański